



Dla dzieci -Matka Boża... Cudowna

Daleko poza wsią, wśród wysokich świerków stała stara drewniana chałupa, o której istnieniu zapominali nawet listonosze dostarczający życzenia świąteczne.

W domu tym mieszkała rodzina drwali, którzy zajmowali się ścinaniem drzew w lesie i dostarczaniem ich na statek, który odwoził pachnące żywicą drewno do tartaku. Cała rodzina była zakochana w otaczającej ich przyrodzie. A kto był członkiem rodziny? Była to bardzo liczna rodzina, najmłodszy był Staś, który miał zaledwie kilka tygodni, a jego płacz uspokajał słowik, który zaczynał trel, gdy mały Staś dawał swój "koncert". Następnie była mała Marysia, która razem ze swą starszą siostrą Kasią przynosiła małemu Stasiowi bukietek pachnących niezapominajek. Wojtek uganiał się za świerszczami, gdyż chciał zobaczyć i nauczyć się od nich grania na skrzypcach. Stefan chodził z dziadkiem na grzyby i potrafił nazwać każdy gatunek znalezionej grzyby. Franciszek był już prawie dorosły. Gdy przychodził ze szkoły biegł z piłką do lasu, by pomóc swemu tacie i wujkowi w ciężkiej pracy.

W domu sprzątaniami, gotowaniem i innymi sprawami zajmowały się mama i babcia. Były bardzo pracowitymi kobietami. Dzieci często widziały jak mimo wielu zajęć szły do ogrodu gdzie wisiała na starym świerku kapliczka, a w niej znajdowała się figurka Matki Bożej trzymająca w ręce dużą świecę. Domownicy nazywali figurkę Cudowną. Z kieszeni wyciągały różaniec modląc się cichym szeptem przed Matką Bożą Cudowną, a czasem nawet płakały żaląc się ze swych zmartwień. W maju, gdy kwitły bzy wokół i pachniało jaśminem wszyscy gromadzili się przy niej by śpiewać majówkę, a w październiku każdy wiedział, że ma być przy kapliczce by modlić się na różańcu. Nikt nie wiedział, od kiedy kapliczka z Maryją Cudowną jest na tym drzewie, a dziadek, który miał siwą i długą brodę mówił uśmiechając się:

"Ona zawsze była wśród nas, bo jest Cudowna..."

Pewnego razu wydarzyło się coś niesamowitego. Otóż Staś, który ledwie zaczął chodzić, wy dostał się ze swej kołyski i nikt nie przypuszczał, że taki malec między drzewami może wybrać się na spacer. Staś postanowił w swej dziecięcej głowie, iż pójdzie zobaczyć gdzie mieszka jego przyjaciel słowik. Szedł małymi krokami cały czas przed siebie oddalając się od domu i mamy. Wychodząc z domu było jeszcze ciepło, gdyż słońce było wysoko, ale ono zaczęło chować się za drzewami i było już coraz niżej. Zapadał zmrok. Zrobiło się ciemno i zimno, a Staś nieświadom niczego szukał dalej swego przyjaciela słowika.

W domu rozpoczęła się oczywiście panika. Nikomu nie przyszło do głowy, że taki malec może wyjść z kołyski i pójść gdziekolwiek. Szukali w całym lesie zaglądając za każdy krzak i drzewo. Noc zapadła głęboka. Zaczęli tracić nadzieję, że go odnajdą, wtem babcia wpadła na pomysł, by od Matki Bożej Cudownej z kapliczki wziąć świecę i z jej pomocą szukać Stasia. Tak też zrobili. Tata ze świecą w ręku szedł pierwszy jakby ciągnięty nadzwyczajną siłą, a za nim cała rodzina. Nie trzeba było długo czekać. Otóż jasność świecy w mroku nocy doprowadziła wszystkich do Stasia, który z zimna, płaczu i strachu spał zmęczony. Radość wszystkich była ogromna, każdy chciał go uściskać i ucałować.

W drodze powrotnej do domu nikt nic nie mówił do siebie. Wszyscy już wiedzieli, dlaczego Matka Boża w ich ogrodowej kapliczce nazywa się Cudowna. *O. Jan Brud*